

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Roz VI

Gorzów, niedziela 8 kwietnia 1951 r.

Nr 11

Chrystus symbolem miłości

Świat cały umajony pąkami bladożółtych bazi, sasanków i pierwiosnków, a przy zacisznych zboczach nad ruczajami nawet już kaczęćkami, świat, młodymi pędami krzewów i nieśmiało pękającymi listkami drzew, promieniejący późno już teraz kłoniącym się na zachód, grzejącym ofiarnie słońcem wiosennym — taki świat wita wraz z nami dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Jest głębokie piękno, jest narzucająca się nieodparcie symbolika w tym porównaniu obrazu przyrody z obrazem wnętrza ludzkich serc, uradowanych, iż stało się to, co zapowiedzieli prorocy: — Prawdziwie nam Pan Zmartwychwstał!

Hosannah! Halleluja! Płynie pieśń serc i dusz człowieczych. Hosannah! Halleluja! Szept rozradowanych ust dygoce jak delikatna struna poruszona najczłuchetniejszą dłońią. Hosannah! Halleluja! Podzięką najczulszą sumień człowieczych wibruje ku niebu jak wiotka nić pajęczna...

Oto koniec męk, oto koniec Golgocie, oto zwycięstwo nad śmiercią! Bóg-Człowiek zmartwychwstał. Dla nas zmartwychwstał, jak dla nas też umierał na krzyżu.

Który przez Mękę Świętą, Śmierć, a potem nad nią zwycięstwo w Zmartwychwstaniu — nas zbawił!

Czy wszyscy to już rozumieją? Czy też są wśród nas i tacy, jak ten przed wiekami, Tomasz?...

On to rzekł ongi: Jeśli nie ujrzę śladu gwoździ na rękach Jego i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, a ręki mojej nie włożę w bok Jego — nie uwierzę. I powiem, żeście tylko śnili...

I oto w Jeruzalem, ukazał się Jezus wtedy między Dwunastu, stanął w pośrodku nich. Tomasz patrzył na Niego, ale jeszcze nie wierzył. Przecierał oczy, mrugał powiekami. Aż wreszcie włożył palec swoje w miejsce gwoździ, włożył rękę w bok Zmartwychwstałego...

A Chrystus mu wtedy rzekł: „Nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym... Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

I wtedy Tomasz zakrzyknął: „Pan mój i Bóg mój...”

Równych owemu Tomaszowi jest jeszcze wielu wśród nas. Niby to wierzymy i nie wierzymy. Trzeba nam dopiero sprawdzenia, trzeba, byśmy jeszcze raz palcami i dłońmi swymi szarpali święte rany Jezusowe, aby wiara kazała nam zakrzyknąć: „Pan mój i Bóg mój...”

Jakżeście biedni, ludzie małej wiary!!!

Jakże was żal i litować się trzeba nad wami! Oto stoicie wobec największego cudu i największej prawdy świata, przecieracie oczy i mrugacie powiekami, bo nie chcecie uwierzyć w to, co jest najpełniejszą Prawdą, co jest Życiem, co jest ponad przestrzenią i czasem. Ciężko wam musi być, o Tomasz, na tym świecie!

Miłość jest treścią życia, jest epoką, na której się ono rozrasta, krzewi bujnie i szeroko. Miłość Boga, miłość Ojczyzny, miłość człowieka. Są różne miłości. Jest ich specjalna hierarchia. Nie można kochać człowieka bardziej niż Boga. Ani człowieka bardziej niż Ojczyznę. Ale najpiękniejsza, największa miłość któregoś z nas, nawet miłość największych z nas — świętych i błogosławionych, jakże mała, mizerna jest wobec tej największej miłości, jakiej przykładem jedynym i niepowtarzalnym jest Chrystus!

Święta Panno nad Pannami



Bo człowiek potrafi umrzeć z miłości do człowieka. Jeszcze bardziej potrafi umrzeć człowiek z miłości Ojczyzny i z miłości Boga. Ale żeby Bóg umierał z miłości do człowieka, o tym się do owego dnia nigdy nie słyszało i od owego dnia o niczym podobnym słyszeć nie będzie.

A właśnie Chrystus, Bóg, umarł dla nas i za nas, z największej miłości do nas. Dla nas stał się człowiekiem, nie przestając być Bogiem, cierpiał jak człowiek i bardziej nawet jak człowiek, bo będąc jednocześnie Bogiem, znał to cierpienie, które Go czeka, miał przed oczyma Swymi pełny jej obraz.

Chrystus — to symbol, to uosobienie największej miłości, jakie świat zna, i jakiemu równego znać nie będzie.

Chrystus Bóg zmarł jak Człowiek i jako Człowiek zmartwychwstał. Jako Człowiek i Bóg zarazem nigdy nas już w Swej wielkiej miłości nie opuścił. Jest stale wśród nas, obecny nie tylko duchem, ale także żywym Ciałem i Krwią. „A Słowo ciałem

się stało i mieszkało między nami... I mieszka między nami stale, nieustannie. Znajdziemy Go zawsze w każdym tabernaculum.

Jakże wielka jest miłość Twoja ku nam, Panie. I jakże niegodni jesteśmy Twej miłości...

Czyż jest bardziej podniosłe święto od dni Wielkiejnocy? Czyż jest głębsza, pełniejsza radość nad fakt, że Chrystus Pan zmartwychwstał nam prawdziwie, jak głosi słowo pieśni kościelnej?

Po ciężkich, bolesnych dniach oczekiwania, po łzach i trwodze, po świątłach i zmierzchach Golgoty — jaśnieje pogodny, przepiękny ranek — ranek Zmartwychwstania. Oto wstaje nad Jeruzalem, rozpała się, rozplamienia, ogarnia cały świat, całą ludzkość po wszystkie czasy.

Gloria Tibi, Domine — śpiewa lud Chrystusowy, jak ziemia długa i szeroka.

Hosanna, Hosanna, Hosanna! — drżą mury starych świątyń, wibruje pył w wiosen-

nym powietrzu. Do potężnego, przez wieki idącego i przez światy chóru ludzkich głosów, dołącza się śpiew ptaków i roślin, śpiew wszystkiego co żyje.

Halleluja! Prawdziwie nam Pan zmarł, zmartwychwstał!!!

W tej radości i weselu zostaje nam tylko jedno. Ale to jedno jest ważniejsze nad wszystko inne. Zostaje nam zastanowić się, czy Jezus Zmartwychwstał także i w sercach naszych? Czy serca nasze są na tyle godne i czyste, by przyjąć w swe wnętrza Boga-Człowieka, który oto zwyciężył śmierć? Czy jest w nich tyle miłości, by mogła ona uradować i Jego?

W radości i weselu świątecznych dni zastanówmy się głęboko nad tym pytaniem. Bo w nim właśnie tkwi pełna, najgłębsza treść ofiary Chrystusowej i Chrystusowego Zmartwychwstania!

Eugeniusz Pauksta.

O częstej Komunii świętej

(na marginesie artykułu p. St. Dowmunt w Nr 4 z 4. II. 1951 r. „Tyg. Katol.”)

Zdawać by się mogło, że po upływie tylu lat od wydania dekretu Ojca św. Piusa X o częstej i codziennej Komunii świętej, po wydrukowaniu tylu artykułów i książek w tym przedmiocie, po urządzeniu tylu Kongresów Eucharystycznych, nabożeństw 40-godzinnych i t. p. znajomość i potrzeba częstej i codziennej Komunii św. jest już dostatecznie znana i praktykowana.

Tymczasem — niestety — tak nie jest (o czym wspomina p. St. Dowmunt w swym artykule: „O częstej Komunii św.”)

Sam Zbawiciel mówi: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę”. — „Jam jest Chleb Żywota. Jeśli kto pożywał tego Chleba, żyć będzie na wieki.” „Ciało Moje prawdziwie jest pokarm, a Krew Moja, prawdziwie jest napój”. „Beze Mnie, nic nie możecie”.

Zmarły w r. 1923 w opinii świętości Arc. Metropolita lwowski Ks. Arc. Bilczewski mówi o Komunii św.: „Najbliższym celem ustanowienia Najśw. Sakramentu, a zarazem najdoskonalszym, najświętszym sposobem Jego uczczenia, jest Komunia św. Chleb Eucharystyczny przeznaczony jest na to, aby był nie dodatkiem tylko i uzupełnieniem, ale podstawą życia każdej duszy z osobna i całego świata. Eucharystia zachowuje w nas życie Boże, krzepi je, doskonali, osusza łzy, daje pokój, zadowolenie, szczęście jakie tylko jeden Bóg dać jest w stanie.” „Pokarm ziemski, choćby najlepszy, zachowuje, rozwija, potęguje życie naturalne tylko wtedy jeśli się go przyjmuje często. Nie było wypadku, aby jednorazowe, albo doroczne przyjęcie posiłku przekształciło, rozwinęło dziecko kilkuletnie w człowieka dojrzałego.”

Złotousty kaznodzieja i znakomity konfesonista Ks. Henryk Haduch TJ w swym dziele: „O zasadzie życia” pisze o Komunii św.: „Pan Jezus chce Swoje życie wewnętrzne, tę świętość wcieloną i istotną, przelać w nasze grzeszne serca, aby były zdrowe i żyły i do Boga stawały się podobne; w nasze słabe wole, aby nad czar świata, nad ułudę zmysłów, nad moce piekielne stały się silniejsze. Albowiem przez Komunię świętą wszczepiamy się w Chrystusa, jak słabe latorośle w szcep winny, abyśmy z niego brali ożywcze soki i przynosili słodkie jagody życia; przez Komunię św. przykładają



Dzień I Komunii św. w swolm kościele parafialnym. (fot. J. J.)

my usta do tej krynicy wód żywych, aby one gasiły nasze pragnienia, przez Komunię św. rzucamy się w otwarte ramiona Chrystusa, abyśmy już nie sługami, ale Jego przyjaciółmi byli, abyśmy już nie my żyli, ale żył w nas Chrystus. Komunia św. według woli Pana Jezusa, według zasad Kościoła św. nie ma być uroczystością wyjątkową, ale ma się mieścić na pierwszym miejscu na liście codziennych naszych, szarych zajęć; ona ma wejść w program dnia, aby być jego duchem, siłą i radością. Pan Jezus chce, aby Go serce ludzkie nosiło, jak w najdroższej i najmiłszej Mu monstrancji, żeby Go wnosili codziennie na każdą placówkę życia. On chce w chwilach słabości i cierpienia być siłą, w chwilach wielkości i powodzenia być przestroga, a w chwili śmierci naszej być naszą ufnością i zbawieniem.”

Według dekretu Ojca św. Piusa X częsta i codzienna Komunia św. dozwolona jest

wszystkim wiernym każdego stanu i zawodu, bo odpowiada gorącym życzeniom Chrystusa Pana i Kościoła katolickiego. Konieczne są dwa warunki do spełnienia: 1) wolność od grzechu ciężkiego i 2) dobra intencja. „Pan Jezus nie żąda doskonałości od tych, którzy chcą codziennie posilać się Jego Ciałem, tylko wymaga, aby pragnęli, przy pomocy częstej Komunii św. doskonałości.” A dalej: „Częsta Komunia św. potrzebna jest wszystkim: i mocnym, aby nie osłabli, i słabym, aby się wzmocnili, i doskonałym, aby się stali jeszcze doskonalszymi i dla niedoskonałych, aby nabyli doskonałości” (Ks. Arc. Bilczewski).

Znaszą naszą słabość najlepiej zna sam Pan Jezus. „Nie zdrowym potrzeba lekarza, ale chorem”. Jesteśmy tak słabi, że nam koniecznie potrzeba tego Chleba Mocnych. My nigdy nie będziemy dosyć godni, aby Go przyjmować, czyż dlatego mamy się Go wyrzucić? „Komunia św. nie jest nagrodą za cnotę, ale środkiem do jej uzyskania” (O. Demurger: „Ideał chrześcijanina”). Pan Jezus to najlepszy z ojców, najbardziej współczujący Lekarz, najłaskawszy Przyjaciel, nasz Król i Pan, Zbawca Najśłodszy, Oblubieniec dusz czystych, Bóg — Który jest sarną Miłością, Siłą, Życiem, Słownem, które wszystko opromienia i naszą nędzę ozłaca! O pójście i skosztujcie, jak słodki jest Pan!

Jeżeli tak jest, to dlaczego tak mało i częstej Komunii św. korzystamy?

Oprócz powodów przytoczonych w artykule p. St. Dowmunt w Nr 4 „Tyg. Katol.” uważam również za ważną przyczynę brak uświadomienia w tym względzie dusz, skąd inąd pobożnych. Bo jak można kochać, czy pragnąć tego, czego się nie zna? — A kto jest powołany, upoważniony do tego, aby wiernym dać poznać Zbawiciela, zbliżyć ich do Niego? Tylko kapłan. Alter Christus.

Otóż sprawa ta u nas przedstawia się rozmaicie. Np. w Nr. 39 tygodnika „Ład Boży” (Włocławek, 12—25 X. 1950 r.) pan Mieczysław Kubin w artykule wstępnym p. t. „Czy jesteście w stanie łaski?” pisze, że w parafii, którą zamieszkuje, życie religijne rozwija się nadzwyczajnie, a to dzięki temu, że tamt. Ks. Proboszcz „ułatwia ludziom Komunię św., gdyż udziela Jej przede Mszą, podczas Mszy i po Mszy (sumie)”. Natomiast w innej parafii diecezji łódzkiej, Ks.

(Dokończenie na str. 92)

DOBRY PASTERZ

Wielka i niepojęta jest miłość Boga ku ludziom. Z tej to bezgranicznej miłości Syn Boży stał się człowiekiem i odkupił upadłą ludzkość. Ludziom myślącym trudno przejść obojętnie obok tej miłości. Szukają oni sposobu, by uczcić tę miłość i za serce odplacić sercem. W dzisiejszych czasach oddajemy hołd miłości Jezusowej ku nam przez nabożeństwo do Serca Jezusowego. W każdym kościele katolickim spotykamy obraz Najświętszego Serca Jezusowego i czciciele tegoż Serca zbierających się w pierwsze piątki miesiąca na nabożeństwo i przyjmujących Komunię św. wynagradzającą.

Chrześcijaństwo pierwszych wieków nie znało nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego. Niepojęta miłość Jezusowa ku ludziom przypominała im wtedy obraz Dobrego Pasterza. Na ścianach katakumb i pierwszych świątyni chrześcijańskich widniała postać Dobrego Pasterza niosącego na swych barkach zablakłą owieczkę lub też idącego na czele swoich owiec.

Urywek ewangeliczny II niedzieli po Wielkanocy wspaniale maluje postać Dobrego Pasterza, Jego miłość ku ludziom.

Ta miłość wznosi się na najwyższe szczyty samozaparcia się i poświęcenia w tym, że Dobry Pasterz oddaje swe życie za owce, a oddaje je wśród nieopisanego cierpienia. Co więcej tę okrutną mękę i śmierć na krzyżu gotów był Boski Zbawiciel ponieść za każdą poszczególną duszę ludzką. Tak mógł kochać tylko Bóg — Dobroć sama. O jakąż wdzięczność winniśmy Zbawicielowi naszemu za to wszystko!

Miłość Dobrego Pasterza nie skończyła się z chwilą dokonania dzieła Odkupienia ale przejawia się w ustawicznej trosce o ludzi. Dobry Pasterz zna owce swoje. Zbawiciel czyta w sercach ludzkich, zna nas lepiej niż my sami siebie, wie o naszych wznosach i upadkach, zwycięstwach i porażkach, radościach i smutkach.

Światłością Bożą oświeca ścieżki naszego życia, prowadzi owce swoje na dobre pastwisko i daje zdrowy pokarm. Dobry Pasterz samego siebie daje na pokarm dla nieśmiertelnych dusz ludzkich. W Komunii św. chce być częstym, a nawet codziennym

Maria Zientarówna

FIAT (NIECH SIĘ STANIE)

W maleńkiej izbie miasteczka judzkiego
Kłęczy Panienka i modli się szczerze
Jej dusza czysta złączyła się z Bogiem
I z Nim zawarła wieczyste przymierze.

Wtem jasność wielka izbę napełniła
„Ave Maryo — bądź pozdrowiona
Albowiem łaskę znalazłaś u Boga
Nad chór świętych jesteś wywyższona”.

Anioł tak głosi tę wielką nowinę
Przy jego boku wytryska lilija
A cichym głosem pokornej dziewicy
Rzeczę skromniutko Najświętsza Marya:

„Jam służebnica Najwyższego Pana
I jako rzekłeś tak niechaj się stanie!”
A Słowo Boże Ciałem się stało!
Dzięki Ci Boże, Wiekulisty Panie.

Ave Marya — od owej to chwili
Trzykrotnie dziennie idzie wieść ta światem,
Że Chrystus stał się tak jak my człowiekiem
A będąc Bogiem był jest nam bratem.

Ave Marya rozbrzmiewa codziennie
Gdzie Twoje Imię jest znane o Pani
I my Warmiacy Ci hołd nasz składamy
My Twoje dzieci i Twoi gośćmi.

Chlebem duchowym człowieka. W każdym ważniejszym momencie życia Jezus przychodzi nam z pomocą, daje łaski posiłkowe.

Dobry Pasterz zna nas, troszczy się o nas. Czy znamy Go i my? Czy przyznajemy się do Niego? Czy idziemy za Jego głosem?

Dobry Pasterz oddał swe życie za całą owczarnię, odkupił całą ludzkość. Osobiście w ludzkiej postaci za życia ziemskiego działał tylko w Ziemi Świętej wśród narodu izraelskiego. Podkreślał jednak wyraźnie, że ma i drugie owce, które nie są z tej owczarni, i trzeba aby je przywiódł. Wszyscy ludzie bez względu na kolor skóry, język, narodowość, przekonania polityczne są powołani do owczarni Chrystusowej, za wszystkich bez wyjątku Dobry Pasterz przełał swą najdroższą Krew. Najgorętszym pra-

gnieniem Jezusa było, jest i będzie, aby „wszyscy jedno byli jak Ojciec i Ja jedno jesteśmy”. Zbawiciel chce, aby wszyscy słuchali Jego głosu, aby nastała jedna owczarnia i jeden pasterz. O ludzkości zjednoczonej pod władzą Chrystusa, o królestwie Bożym na ziemi — o królestwie sprawiedliwości, miłości i pokoju marzył geniusz pierwszych wieków chrześcijaństwa święty Augustyn, gdy pisał swe epokowe dzieło o Królestwie Bożym.

Pracę zacznijmy od siebie. Idźmy z całym zaufaniem w Jego ślady i prośmy gorąco, aby jak najprędzej sprowadził wszystkie ludy do swej owczarni i zjednoczył pod jednym pastorem.

Ks. Musiel Fr.

EWANGELIA

NA NIEDZIELE PRZEWODNIA

(Sw. Jan 20, 19—31)

Onego czasu: Wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte, tam gdzie z bojaźni przed Żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie ujrawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane.

A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebicia gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją, i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzecz mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mnie ujrzał, Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i żebyście przez wiarę żywot mieli w imię Jego.

EWANGELIA

NA II NIEDZIELE PO WIELKANOCY

(Sw. Jan 10, 11—16)

Onego czasu: Rzekł Jezus do faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pastorem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porwuje i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry; znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie moje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić, i słuchać będą głosu mego, i staną się jedną owczarnią i jeden pasterem.

Maria Dzierżyńska

Na Anioł Pański

Już powiew wieczoru od hal schodzi cicho i z wolna opada w głębokie przestrzenie — na Anioł Pański głos dzwonu wybucha niosąc niebu ziemskie pozdrowienie. Na niebie gaśnie: złota słońca smuga — — ktoś dłonią blask rozwiewa, gwiazdami sieje po niebieskich niwach, — ktoś Wielki z dalekiego nieba. Rój gwiazd kwiatami rozkwita, drzą lekko podobnie jak śmigła — — próżno szukać kędy jest meta, wyczuć myśli gdzie kończy się droga. Modlitwę niosą szare zmierzchu cienie przez stropu szklane szyby — niebo na chwałę gwiazdami płonie Temu „Którego świat do krzyża przybił”.



Niedziela miłosierdzia Bożego

Niedziela Przewodnia według życzenia Pana Jezusa objawionego naszej rodaczce Siostrze Faustynie ma być poświęcona specjalnemu uczczeniu Miłosierdzia Bożego, które się głównie okazało we Wcieleniu Syna Bożego i Odkupieniu świata.

Dziś, kiedy stoimy w obliczu święta Miłosierdzia Bożego, oraz wobec dopiero co przeżytych tajemnic Wcielenia i Odkupienia rodzaju ludzkiego, rozważmy, że Miłosierdzie Boże nie ograniczyło się jedynie do Odkupiciela, lecz w dobroci swojej i hojności poszło daleko dalej, przez co się też okazuje w jakim kierunku idzie Wszelchmoc Boża. Jest Ono wprost niewspółmierne do tego, na co człowiek zasłużył i czego mógł się spodziewać.

Człowiek w raju miał zapowiedziane, że przysła Mesjasz, aby zbawić lud, a więc z chwilą Odkupienia ludzkości mógł Pan Bóg zostawić człowieka samemu sobie i całe współzycie z Chrystusem mogło się skończyć, bo sprawiedliwości i miłosierdziu stało się już zadość, niebo zostało dla człowieka otwarte. Ale hojność Miłosierdzia Bożego nie ma granic i jest ponad wszelkie rozumienie ludzkie.

Oto Pan Jezus jeszcze będąc na ziemi ustanawia Kościół i zapowiada, że pozostanie z nim i w nim po wszystkie dni aż do skończenia świata i obietnicę swoją wiernie wypełnia. Bo przecież Kościół Boży, ustanowiony przez Pana Jezusa, według nauki Kościoła jest ciałem mistycznym Chrystusa i tworzy z Nim jedną całość, chociaż Chrystus jest jego twórcą, głową, ostoją i zbawcą, jak mówi encyklika Ojca św. Piusa XII o mistycznym ciele Chrystusa. „Odkupiciel wówczas rozpoczął budowę mistycznej świątyni Kościoła, kiedy nauczał przykazań swoich, wówczas budowę dopełnił, kiedy uwielbiony zawiśł na krzyżu, wreszcie ujawnił ją i uroczystie obwieścił, kiedy w sposób widzialny zesała na uczniów Ducha Poczieszczytela”.

Ponieważ Chrystus sam jest twórcą i głową Kościoła, więc sam Kościołem rządzi przez prawa, które nadał i przez swoich następców: papieża, biskupów, kapłanów, oraz przy współpracy wszystkich członków Kościoła — tj. wszystkich wiernych, Chrystus też sam stał w Kościele przebywając troszcząc się nie tylko o cały Kościół, ale i o pojedyncze dusze. Nie na darmo więc Pan Jezus powiedział: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” (św. Jan 15, 5). I dlatego właśnie Chrystus w niepojętym dla nas Miłosierdziu swoim żyje stale w Kościele, działa w nim i ożywia go życiem nadprzyrodzonym i chociaż sam Kościół w swoich Sakramentach, wierze i prawach jest nieomylny, to jednak nie wyklucza ze swej społeczności grzeszników. Uważa ich jedynie za chore członki swoje, które należy leczyć, a więc tym samym większą troskliwością, dobrocią i miłosierdziem należy je otoczyć. I radość w niebie z nawróconego grzesznika jest równie wielka jak z uleczonego członka ciała.

Tajemnica ciała mistycznego Chrystusa Pana wzbudza w naszych czasach coraz gorętsze zainteresowanie i podziw wśród wiernych i daje nam możliwość wejrzeć nieco w ten ukryty związek istniejący między Chrystusem a nami i czyniący z nas jedną całość. A swoją wnioskowością tajemnica ta rozszerza duszę, otwiera jej oczy na niekończące się horyzonty świata dla oka ludzkiego — widzialnego, a godność człowieka podnosi do zawrotnych wprost wyżyn.

Czyż w tym można nie widzieć Miłosierdzia Bożego? — i czyż można nie okazać

Mu wdzięczności za tak wielkie wyniesienie człowieka?

Ale na tym jeszcze nie koniec, wszak Pan Jezus zapowiedział, że nas nie opuści, że zostanie z nami na zawsze i tego dotrzymał. Został nie tylko jako głowa Kościoła swego ciała mistycznego nierozdzielnie związany z jego członkami, ale został sam na stałe sakramentalnie w Eucharystii św., w której przychodzi do dusz naszych jako pokarm codzienny. Sakrament Eucharystii jest precudownym stróżem jedności Kościoła. Już samo przebywanie Pana Jezusa w Tabernaculum byłoby wielkim miłosierdziem, ale Pan Jezus idzie dalej, pozwala się pożywać, by móc w bezpośredniej bliskości przebóstwiać dusze swych dzieci. I trudno powiedzieć, gdzie istnieje więcej Jego Miłosierdzia czy w Kościele, jako w ciele Jego mistycznym, czy też w Eucharystii. Bo to, że ustanowił Kościół i został jego głową i całą ostoją mniej jest zdumiewające, niż to że tak się ukorzył ukrywając pod postaciami codziennego naszego pokarmu. Wiemy przecież jakie zdumienie i zgorszenie wywołała zapowiedź ustanowienia Eucharystii, wiemy jak i teraz mało jest doceniana i zrozumiana przez większość, niestety, członków ciała mistycznego Chrystusa. A tu tymczasem Pan Jezus połączył przeistoczenie eucharystyczne z krwawą ofiarą na krzyżu, przez co nadał i przeistoczeniu charakter ofiary tej samej wartości co i tamta, a ofiarę tę polecił Kościołowi składać w obecności wiernych przez co mogą współuczestniczyć w ofierze i wszystko sobie przez nią wyproszyć.

Mało tego, z Eucharystii uczynił Pan Jezus ośrodek całego swego ciała mistycznego i otoczył ją wieńcem innych Sakramentów, które Jej wspaniale służą ale też i z niej czerpią swoją siłę i swą wartość. Najbliższe z Eucharystią są związane Sakramenty Po-

kuty, Chrztu i Kapłaństwa, które dają nam możliwość godnie pożywać Ciała Pańskiego. A ustanowione one zostały już po Zmartwychwstaniu właśnie w Niedzielę Przewodnią.

Już samo przebywanie Pana Jezusa w Tabernaculum wciąż nam powinno przypominać Miłosierdzie Zbawiciela, jeszcze bardziej zbliżyć nas winna do tej tajemnicy każda godnie przyjęta Komunia św., a najwięcej sama ofiara eucharystyczna — Msza święta.

W tym wszystkim Miłosierdzie Boże doszło do szczytu, jeśli tak można powiedzieć, a co najbardziej podziwu godne, że stale trwa, nigdy nie ustaje i nie ustanie aż do końca świata i każdy, kto tylko zechce, z tych źródeł Miłosierdzia Bożego może korzystać i w jakiej tylko mierze zechce — Pan Jezus zawsze gotów usłużyć.

Jakaż więc czią winien człowiek otoczył te niczym niezastąpione a przechodzące wszelkie oczekiwania dary Boże i jakiej wdzięczności są one godne?

Tak jak miłość oczekuje miłości wzajemnej, tak i miłosierdzie można chociaż w części odwzajemnić miłosierdziem, chociaż tak bardzo niedoskonałym wobec niezwykłej hojności Bożej dla nas. A jednak o ile naszemu miłosierdziu będzie towarzyszyła czysta i dobra intencja skierowana jedynie do Boga i mająca na celu przez naśladowanie uwielbić ten najpiękniejszy przymiot Boży, to napewno i nasz „grosz wdowi” uraduje Serce Zbawiciela i ściągnie na nas jasny wzrok Chrystusowych oczu.

Dlatego z radością i wdzięcznością witamy wezwanie J. E. Ks. Biskupa Włocławskiego do wiernych, byśmy w tygodniu między I a II niedzielą po Wielkanocy uwielbili Miłosierdzie Boże okazanym miłosierdziem bliźnim naszym. **Si. M. B.**

O częstej Komunii św.

(Dokończenie ze str. 90)

Proboszcz nie udziela Komunii św. jak tylko raz dziennie (nawet w niedziele i święta) w czasie rannej Mszy św. Kto chce być na sumie, musi z Komunii św. zrezygnować. (Wyjątek: doroczny odpust, Komunia św. generalna wielkanocna, ślub i Wiatyk). Natomiast w sąsiedniej parafii Kolużki (diec. łódzka), dwaj księża z największą gorliwością rozdzielają Komunię św. w czasie każdej Mszy św., przed i po Mszy św. bez żadnych trudności. To też tam życie religijne bije żywym tętnem.

Z powyższego widzimy, że częsta i codzienna Komunia św. zależy od ustosunkowania się do tej sprawy kapłana.

P. Stan. Dowmunt zauważył, że najlepiej i najpełniej realizują zalecenia Ojca św. o częstej Komunii św. Wielkopolanie. Do nich dołączyć muszą także wiernych z b. Archidiecezji łwowskiej.

„Eucharystia, to pieśń miłości ku nam Serca Jezusa. Niech nasze Komunie święte będą pieśniami miłości serc naszych ku Jezusowi. On nas tak umiłował, a wzamian czego żąda? Serce naszych. Bo choćbyśmy Mu najwspanialsze świątynie budowali, choćbyśmy Jego Tabernaculum perłami i brylantami usiali, cóż Mu po tym, gdyby nasze serce było dalekie od Niego?”

Więc dajmy Mu serce, dajmy Mu siebie, a w jaki sposób? Tak, jak dajemy je ludziom. On nas sam tego naucza. Przede wszystkim, niech każda Komunia św. zamieni nas samych w komunie, abyśmy i my dawali tak siebie braciom naszym, jak nam

siebie daje Chrystus. Umiejmy dzielić się z drugimi i dobrami ducha i dobrami tej ziemi, aby członki Chrystusa nie cierpiały, aby możliwość jednych, stała się wyrównaniem niemożności drugich. Niech członkom Chrystusa nie będzie źle wśród nas. A tak związane serca nasze miłością Chrystusową i na zewnątrz zabijają razem, w świętej zgodzie i pokoju, w umiłowaniu interesów Kościoła i Ojczyzny.” (Ks. Henryk Haduch TJ.)

H. S.

SW. SYMPLICJUSZA

Rządził Kościołem w latach 468—483. Zbudował kilka kościołów w Rzymie: św. Bibiany, św. Szczepana, św. Andrzeja. Rozpowszechniał stacje wielkopostne, a nawet przypisują mu ich zaprowadzenie.

MYŚLI KATOLICKIE

Cisza robi się na tyle wokół nas, ile w nas samych. Być cichym, skupionym, to nie znaczy znaleźć się w miejscu cichym, bezgłównym, klasztornym, pustynnym. Zbyt to ułatwienie, które nie rozwiązuje zagadnienia. Być cichym, to znaczy mieć w duszy swej ciszę.

Ks. Prymas Stefan Wyszyński

W konfesjonale zasiada nasz przyjaciel

Boska instytucja spowiedzi, ustanowionej przez samego Chrystusa Pana, tak bardzo odpowiada potrzebę serca ludzkiego i jest dla dusz skalanych grzechami największym dobrodziejstwem. Każdy z nas z uczuciem zadowolenia zrzuca z siebie brudną bieliznę i zmywa z ciała brud, gdyż wrodzone jest nam zamiętanie czystości i schludności. Inaczej jednak rzecz dziwna, obchodzimy się z naszymi duszami, choć wiemy dobrze, że nas tak często „czerni winy brud”. Całymi miesiącami a nieraz latami żyjemy z duszą grzechami zabrudzoną, lecz jakoś nie spieszy nam się do kąpieli duchowej i do przewdziania szaty godowej jaką dla duszy jest łaska uświęcająca. Dlaczego tak się dzieje, o tym za chwilę.

Tymczasem rozważmy co cztery wieki przed Chrystusem napisał filozof grecki, Plato o wrodzonej człowiekowi potrzebie spowiadania się. Oto jego słowa: „Jeżeli popełniło się jakąś nieprawość, trzeba się udać do miejsca, gdzie można będzie otrzymać za to stosowną karę i stanąć przed sędzią jako lekarzem. Tam trzeba samemu oskarżyć się i nie tając swego występkę wyznać go jawnie, ażeby przez poniesienie kary odzyskać zdrowie. Trzeba gwałt sobie zadać, aby wznieść się nad wszelką bojaźń i oddać się w ręce sprawiedliwości z zamkniętymi oczyma i męznym sercem, tak jak się oddajemy w ręce lekarza, aby wycierpieć cięcia i wypalania nie zważając na ból, lecz pragnąc jedynie dobra i piękna. Jeżeli popełniona wina zasługuje na piągi to poddać się im, jeżeli na kajdany, to wyciągnąć ręce, by je nałożono jeżeli na karę pieniężną zapłacić ją, jeżeli na wygnanie, to się na nie skazać, jeśli na śmierć to ją ponieść, pierwszym być w świadczeniu przeciw sobie własnymi ustami, aby przez wyznanie swych występków uwolnić się od największego zła, tj. od niesprawiedliwości.” (dialog pt. Gorgias, strona 480). Geniusz Platona odczuł i wspaniale tu wyraził potrzebę spowiedzi. Lecz mądry ten poganin i to również trafnie pojął, że „wszystko to trzeba czynić z obawy, aby choroba niesprawiedliwości nie zadawniła się w duszy i nie sprowadziła ukrytej zgnilizny, której nie dałoby się już uleczyć” (Gorgias, tamże).

Jakież więc mogą być powody, wstrzymujące kogoś od konfesjonu skoro zasiada tam z poważnienia i w zastępstwie samego Chrystusa kapłan katolicki, nasz przyjaciel, który przez rozgrzeszenie ma nas uleczyć z choroby duchowej i usunąć

z serca nieznosny ciężar grzechów? Powodów poważnych naprawę nie ma, są tylko wymówki, których źródłem może być albo brak należytego uświadomienia w sprawach wiary katolickiej, albo poprostu zła wola. W historycznych księgach Ewangelii dwukrotnie jest wzmianka o nadaniu przez Chrystusa Pana apostołom i następnie ich władzę odpuszczania grzechów. Najpierw więc obietnica: „Zaprawdę powiadam wam cokolwiek zwiążecie na ziemi będzie związane w niebiesiech a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.” (Mat. 18, 18). Potem po Zmartwychwstaniu nastąpiło uroczyste spełnienie obietnicy. Oto Chrystus stał przed apostołami i mówi do nich: „Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha św. Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie są im zatrzymane.” (Jan, 20, 21—23). To chyba dowód poważny. Jeśli zważymy, że wszyscy kapłani, biskupi, z papieżem włącznie, również muszą się spowiadać, że spowiadanie zwłaszcza większej ilości penitentów, jest wielkim umęczeniem fizycznym i umysłowym, wówczas twierdzenie, jakoby spowiedź wymyślili księża, wyda nam się niedorzecznym.

Spowiedź dla każdego człowieka jest niewątpliwie przykrym pręgiem moralnym, jest aktem wielkiego upokorzenia się. Sprawiedliwość jednak domaga się, aby bunt przeciw Bogu, czyli grzech, wywodzący się z pychy, został odpokutowany przez skrucenie serca i pokorne wyznanie win w konfesjonale. Jeśli więc ktoś, mający o sobie wyobrażenie, wymawia się, że ubliżałoby to jego godności klękać przed księdzem mniej może wykształconym, może szorstkim, a może nawet grzesznym, słuchać jego nauk i nagany — niech rzeczywiście nie zbliża się do konfesjonu: brak mu bowiem w sercu pokory, cnoty najważniejszej, bez której mowy nie ma, o spowiedzi. Gdyby tak sam Chrystus osobiście spowiadał, zapewne tłumy cisnęłyby się do Niego. Każdy czułby się taką spowiedzią zaszczycony; jakże bardzo pochwalałaby ona miłości własnej! Tymczasem, z woli Boga spowiadać się mamy przed ludźmi, którzy sami prosić muszą o rozgrzeszenie. Kapłana światłego, głęboko wykształconego, można znaleźć dziś łatwiej, zwłaszcza w wielkim mieście. Szorstkie zaś słowa nagany, wysłuchane cierpliwie i z pokorą u krętek konfesjonu, mogą być tylko zasługą dla pokutującego grzesznika, lecz godności jego wcale nie poniżają. Co się tyczy ostatniej

okoliczności, że czasem wypadłoby ukłęknać do spowiedzi przed księdzem grzesznym i niegodnym, pamiętać należy, że rozgrzeszenie udzielone nawet przez takiego kapłana jest ważne.

Płonne są obawy, aby tajemnica spowiedzi nie wyszła na jaw. Dzieje Kościoła nie znają ani jednego takiego wypadku.

Lecz najważniejszą przyczyną unikania konfesjonu jest zła wola. Kto nieporządną miłością przyłgnął do stworzeń, a odwrócił się od Boga, to w głębi duszy może tęsknić za tym aby życie odmienić, ale nie zaraz bo mu jeszcze grzech smakuje — nie dziw, że mu trudno pójść do spowiedzi. Lecz jak w chorobach ciała po długim nieraz ociąganiu się godzimy się na bolesną operację i z ufnością oddajemy się w ręce lekarza, tak samo z ufnością powinniśmy powierzać się kapłanowi, który zasiada w konfesjonale jako nasz przyjaciel i pragnie leczyć dusze nasze.

Złote myśli

Dobrym sługą Bożym jest ten, który czyni dobrze bliźniemu swojemu, który w swej duszy niezłomnie żywi postanowienie spełnić Wolę Bożą we wszystkim. Który będąc pełen pokory i prostoty zdaje się we wszystkim na Boga, który szybko powstaje z upadku jeżeli upada, który się ćwiczy w pokorze i spokojnym znoszeniu bliźniego oraz jego wad.

Św. Franciszek Salezy.

Zjednoczenie z Bogiem stanowi w myśl zasad chrześcijańskiej etyki istotę szczęścia wiekuistego. Nie jest to wyraz egoizmu, lecz raczej spełnienie zadania, tkwiącego w naturze ludzkiej, a nałożonego przez Stwórcę. Z Boga wyszliśmy, dzięki Niemu utrzymujemy się w istnieniu, co św. Paweł pięknie wyraża słowy: „Albowiem w Nim żyjemy, i ruszamy się i jesteśmy”, do Niego też mamy powrócić po życiu ziemskim, aby jeszcze ściślej z Nim się zespolic.

Skoro ostatecznym celem etycznego działania ma być zespolenie z Bogiem na zawsze, jest rzeczą zrozumiałą, że miarą tych czynów musi być doskonałość Boża. Człowiek jednak domaga się widocznego obrazu, żywego przykładu tej doskonałości, z której ma czerpać wzór dla swego działania. Obraz ten ma w osobie Zbawiciela, który jest odbłaskiem doskonałości Boga-Ojca. Dlatego słusznie można powiedzieć, że chrześcijańska moralność to nic innego jak naśladowanie Chrystusa.

Ks. dr Jan Stepa.

Święty Izydor Biskup i Nauczyciel Kościoła

Święty Izydor urodził się w Hiszpanii około 560 roku. Otrzymał nadzwyczaj religijne wychowanie od swych rodziców. Owoc pracy nad wychowaniem swych dzieci pokazał się później, bo czterech ich synów poświęciło się służbie Bożej, zostawszy kapłanami — pomiędzy nimi i Izydor. Zajaśniali również — jak gwiazdy na niebie swą świętością, a po śmierci wszyscy czterej doczekali się wyniesienia przez Kościół św. na ołtarze Pańskie.

Izydor, otrzymawszy święcenia kapłańskie, oddał się wyłącznie pracy nad duszami wiernych. Na onczas arianscy Ostrogoci byli panami w Hiszpanii, a król ich Leonwígild pastwił się wielce nad katolikami.

Wielu biskupów wrzucił do więzienia, wielu wygnał za granicę, pomiędzy nimi Leandra (brata Izydora), najwaleczniejszego szermierza przeciw bluźnierstwu arianstwu.

Izydor poświęcił się życiu zakonnemu. Młody na onczas jeszcze Izydor śmiało wystąpił z celi zakonnej i wstępnym bojem, przejęty świętym zapałem zmiażdżył zawiadłość heretyków; natchnął serca słuchaczy uniesieniem do prawdy i piękności Kościoła katolickiego, wyjednał odwołanie wygnanych biskupów, zyskał dla Kościoła swobodę w Hiszpanii a potem sam zamknął się w celi klasztornej, aby przez zastugę położoną około przytulienia arianizmu nie wkradła się do duszy jego pycha.

Tymczasem barbarzyński i okrutny król Leonwígild umarł, a na jego miejsce wstąpił syn Rekored. Król ten sprzyjał katolikom, przeto wielce się gniewał, że Izydor zamknął się w zacisku klasztornym. Szukał sposobu, aby wyprowadzić Izydora z klasztoru, ale to wszystko było na próżno, bo Izydor celi swojej porzucić nie chciał.

Po śmierci swego brata Leandra, biskupa Sewilli dopiero nadarzyła się ta okoliczność. Tak duchowieństwo jak i lud obrały Izydora arcybiskupem Sewilli, przemocą weszli do jego celi i zanieśli go do kościoła. Izydor chciał wejść na ambonę, aby przeciw wyborowi zaprotestować, ale okrzyki radośnie zgromadzonego ludu nie dały mu przyjść do słowa. Ukłonił wtenczas i poddał się woli Bożej.

Aby lud był dobry, musi mieć dobrych kapłanów, świętych mężów, którzy by światło słowa Bożego godnie głosić umieli. Izydor starał się więc o wychowanie dobrych i świętych kapłanów. Zakładał klasztory i ożywiał życie zakonne do niesienia pomocy biednym i nieszczęśliwym. Do tego wszystkiego pisał jeszcze wiele książek treści religijnej i naukowej, przeznaczonych dla kapłanów i wiernych.

Jak zachodzące słońce jeszcze promieniami swymi oblewa cudownie całe przestworze świata jakby na pożegnanie, tak samo zabiłszy stary już Izydor w niebiańskiej piękności w swym arcybiskupstwie, zanim zstąpił do grobu. Cztery dni przed śmiercią wsparty na ramieniu dwóch biskupów wszedł do kościoła dokąd zwołał duchowieństwo i wiernych. Tu się jeszcze odezwał do wszystkich w te słowa: „Drogie dzieci! — miłość moja ku wam nagli mnie jeszcze już przed otwartym grobem — abym raz ostatni przemówił do was i powtórzył to samo, czego was nauczałem. Trzymajcie się statecznie św. Kościoła katolickiego; bądźcie głowie tego Kościoła — Ojcu św.

w Rzymie wierni, bądźcie posłuszni królowi; używajcie pomyślności w spokoju i okażcie się godnymi tego daru niebios.“

Potem złożył z siebie szaty arcybiskupie przywdział włosienicę i kazał sobie głowę posypać popiołem.

Wzniósłszy ręce i oczy ku niebu, odbył głosną publiczną spowiedź, którą zakończył prośbą do zgromadzonych: „Bracia! — mówił — módlcie się za mną grzesznikiem, abym, ponieważ sam na to nie zasługuję, za waszą przyczyną odpuszczenia grzechów moich dostąpił. Odpuście mi także, jeżeli kogo obraziłem; przebaczcie, proszę was ze serdecznym żalem!“

Na te słowa powstał głośny płacz po kościele, jeden z obecnych biskupów udzielił Izydorowi rozgrzeszenia i podał Ciało Pańskie, które Izydor z taką pokorą i nabożeństwem przyjął, że znowu płacz rozległ się po kościele. Na zakończenie dał wszystkim duchownym pocałunek pokoju i dał się potem zanieść do swego mieszkania. Przez następne trzy dni noszono Izydora do kościoła. Umarł dnia 4 kwietnia 636 roku, licząc około 80 lat wieku. Z ciała jego wychodziła miła woń a grób jego zajaśniał licznymi cudami. Kościół święty zaliczył go w poczet Świętych Pańskich i ustanowił jego święto w dniu 4 kwietnia.

Marian Jamrozik

O trochę piękna

Życie ludzkie powinno być przeniknięte pięknem, a nie brzydotą tak jak powinno być przeniknięte dobrem a nie złem. Potrzeba piękna jest człowiekowi tak wrodzona jak potrzeba pokarmu czy snu i nie jest, jak nieraz się mylnie sądzi, czymś wtórnym czy drugorzędnym. Ludy pierwotne stojące na najniższym stopniu cywilizacji zaspakajają potrzebę piękna tatuując skórę czy przyozdabiając się piórami, zdobiąc swoje domostwa rysunkami i rzezbami. Małe dziecko odczuwa piękno i reaguje na nie, śmieje się i wyciąga rączki do kolorowej zabawki, staje oczarowane przed rozświetloną choinką na Boże Narodzenie, cieszy się ładną sukienką lub fartuszkami. Wrażliwość na piękno nie opuszcza człowieka przez całe życie. Całe życie stosuje człowiek zupełnie odruchowo, a często nawet podświadomie, dwa przede wszystkim podziały i tak pierwszy podział to dobre i złe, drugi to ładne i brzydkie.

Uczucia estetyczne, tak jak i etyczne, są tak głęboko wkorzenione w psychikę człowieka, że przytłumić ich żadne okoliczności i warunki życiowe nie zdołają.

Przeżycia estetyczne niosą z sobą i wiele radości i jasności — życie pozbawione tych przeżyć, wyzute z kontaktu z piękną przyrodą i sztuką, jest smutne i szare. Bardzo wielu ludzi łatwo ulega czarowi piękna natury, jest ono jakby dostępnejsze, natomiast sztuka, a więc piękno stworzone przez człowieka jest często pomijane i traktowane przez ludzi po mocoszemu. Dzieje się to może dlatego, że sztukę wyobrażamy sobie jako wspaniałą, wyniosłą, niedostępną dla każdego panią, zamieszkałą gdzieś w muzeach, a nie dostrzegamy, że jest to nasza bardzo bliska i codzienna towarzysząca.

Dziełem sztuki może jest nasz kościółek, do którego tak często chodzimy, że nie widzimy już jego piękna, może kapliczka na drzewie, którą mijamy do drodzy, może jaki stary sprzęt w domu przez nas zapomniany.

Przejdźmy się po naszym mieszkaniu, może w jaki kąt wciśnięta stoi stara komódka zniszczona bardzo a jednak śliczna, może jaki stary zegar ucieszy nasze oczy. A na wsi znowu być może w odpust jaki przyjdzie do kościoła stara kobieta ubrana bardzo niemodnie i nie po miastowemu. Przy-

patrzmy się bliżej, porównajmy jej kolorową spódnicę, jej barwną chustkę z śliczną jej welny z naszą miejską szarą tandetą, a spostrzeżemy, że jej strój to prawdziwe dzieło sztuki.

Wymieniam tu rzeczy dawniejsze, nie dlatego żeby dzisiaj już nie istniały rzeczy piękne. Ale znajdziemy je i dzisiaj, tylko trzeba umieć ich szukać i wprowadzać choćby powoli w nasze codzienne życie. Przypatrzmy się wnętrzem naszych mieszkań. Jak dużo przy dobrych chęciach można z nich usunąć brzydoty, a na jej miejsce wprowadzić piękno. Mogłoby w tym miejscu ktoś zrobić uwagę, że na pięknie urządzone mieszkanie trzeba pieniędzy i zamożności, ale ja temu zaprzeczę. Dla przykładu powiem że dawna chata góralska czy krakowska nie posiadała bynajmniej zamożnych właścicieli, a jednak do dzisiejszego dnia cieszy nasze oczy swoim pięknem po muzeach. W naszych mieszkaniach najczęściej brzydotę stanowi nie brak czegośkolwiek, a właśnie nadmiar jakichś gracyków, obrazków w ramach, figurynek, fotografii, które na stoliku czy półeczce toną w kurzu i bardzo smutny przedstawiają widok. Na ścianach znowu żalą się żaloszne pieroty czy kolombiny, róże czy maki malowane na czarnym satynie, a gdyby tak raz się odważyć to wszystko rzucić w piec, a na to miejsce dać parę jasnych, lśniących serwetek, postawić kilka doniczek pięknie utrzymanych kwiatów, w lecie gliniany barwny wazon, z jednobarwną wiązką kwiatów, ileżby na estetycznym wyglądzie i na miłym nastroju każde mieszkanie zyskać mogło.

Inną znowu gałęzią sztuki jest muzyka i jej też warto w życiu poświęcić parę chwil, czy to grając samemu na jakimś instrumencie czy też słuchając muzyki przez radio lub na koncertach. W końcu przy sposobności, całkiem nieśmiało przypomnę, że na świecie istnieje jeszcze coś tak pięknego jak poezja, i że ludzie robią sobie z pewnością krzywdę uważając n. p. trzech wieszczów za lekturę tylko i wyłącznie szkolną.

Piękno jest bardzo blisko nas i nie stoi tak jak nam się mylnie wydaje na żadnym piedestale, na pewno nie, rozejrzyjmy się tylko uważnie!

M. R.

NAD WODĄ

Przedtem poszły opowieści, powtarzane z ust do ust, potworniejące po drodze, urastające do niepojętych rozmiarów.

Wiadomość nad wieczorem przyniósł Judwiczak, który mimo grzaskiej drogi, wchłaniającej z rozkiszłym chichotem i bulgotem żalonym kołą wozu powyżej osi, wybrał się jednak przecie z woreczkiem zboża do pobliskiego młyna w górę rzeki. Tam się dowiedział o wylewie, co od dwu dni szedł tutaj w ich stronę, wyrządzając niepowetowane szkody, płosząc spokój z serc ludzkich i nadzieję wyczekiwania Wielkiego Tygodnia.

Młyn już nie pracował. Pośpieszenie wynoszono z niego co było tylko cenniejszego, aby złożyć w miejscu, którego woda nie dosięgnie. Nie dziwota to, skoro młyn stał nisko nad wąską strugą wpadającą tu do rzeki i sztucznie rozlaną w tym miejscu w staw szeroki, zagrażający i zielskiem zazwyczaj obrosły, teraz tylko czarną jeszcze wodą świecącą ponuro.

Popłoch mieszkańców młyna udzielił się i Judwiczakowi. Dom Jego w wiosce położony był przecie najniżej. To też przestraszył się nadbiegającej fali powodzi i pędził do domu co koń wyskoczy, kolebiąc się i zapadając po błocie. Zły na fatalną drogę, niespokojny, pomrukiwał coś tam pod nosem. Złościł się sam na siebie. Przecie, gdy przed dwoma laty przyjechał tu na Pomorze Zachodnie, jako jeden z pierwszych repatriantów zabużańskich, miał setki domów i gospodarstw do wyboru. Nigdy dotąd w życiu nie mieszkał tak blisko nad wodą i nie znał złych stron, które takie położenie obok niewątpliwych korzyści, przynosi. Toteż nie namyślając się, i wybrał kolonijkę nad rzeką.

— Tfu, też rozum jak u kwoki — spluwał pod koła wozu ze złością.

Z dala zobaczył stojącą wraz z synem u progu, oczekującą co czegoś niespokojnie żonę. Zapadał już mrok i wzrok daleko nie sięgał. Jeno tylko szum jakiś szedł w powietrzu, głuchy, dudniący.

— Józek, patrzaj ty, jak rzeka podnosi się. Żeby biedy nie było — w napięciu jakimś nerwowym rzuciła kobieta.

— Obaczym, nie ma co przed czasem strachów robić — odburknął, mimo że zle przeczuć miałyby nim także.

Tyle że konia nakarmił i napił, a sam przekąsił cokolwiek i wyszedł nad rzekę. Przerzedziło się jakoś w powietrzu i jaśniej nieco stało na świecie. Chmury zbladły, a gdzieś tam pokazały się nawet gwiazdy. Zerwał się za to porywisty wicher, szarpając krzakami nadbrzeżnej wierzby, lekko pokrywającej się lila-zielonymi pąkami.

Krzaki wydały się Józefowi jakby mniejsze, skarłate przez ten jeden dzień. Przyrzał się bacznie. U ich podnóża bulgotało coś, szumiało, przekręcało pomiędzy gałęzmi. Woda!...

Wzrok przyzwyczaił się do mroku i teraz Judwiczak widział już znacznie lepiej. Od wierzbi wiódł wzrokiem na szumiącą, falującą niespokojnie tafel wzburzonej wody. Łąka cała była zalana. Jeszcze chwila, a wędruje się narastający żywioł i na zorane jesienią pole, kędy zamierzał siać jarke i groch.

— Dobrze, że choć ozimina wysoko posiana — przemknęło mu przez myśl — tam chyba nie dojdzie.

I chociaż nie mógł tak daleko w mroku rozeznaczyć, powiódł wzrokiem po dom i dalej. Zieleniło się tam żyto wysiane w jesieni na stoku pnącym się od domu pod górę. Nie widział, ale topografia miejsca

stawiała mu przed oczyma całkiem wyraźnie.

— Tak — mruknął spokojnie — przedtem musiałyby i dom objąć, nimby do zboża dostała.

W szumie wody i wichru dał się odróżnić inny szmer. Ktoś nadchodził brzegiem rzeki. Za chwilę postać wrychnęła z cienia. Józef poznał Gejgała, sąsiada niedalekiego, z zawodu rybaka. Ten mieszkał jeszcze niżej, tuż prawie nad wodą. Miał znacznie więcej powodów do obaw od Judwiczaka.

Jakoś i witał się z troską serdecznie:

— No i jak będzie, zatopi nas czy nie — wybąkał, a głos mu drżał.

Judwiczak wzruszył ramionami.

— Bóg raczy wiedzieć. Podobno woda coraz wyższa. Z młyna tylko wróciłem. Tam wszystko wynoszą. Trzeba będzie pewnie i nam to zrobić, bo kto wie — zamyślił się, a po chwili dorzucił — żeby nie było potem za późno.

Nic nie mówiąc, stali teraz obok siebie, wbijając wzrok niespokojny, trwożliwy na przelewającą się o parę kroków od nich zwały wody. Kra spływała tu tylko drobnymi kawałkami. Gdzieś wyżej dopiero musiał powstać zator. Albo może w dole rzeki. Wtedy niebezpieczeństwo powiększało się znacznie.

Wiatr przeciągał nad ich głowami ze świstem, a potem zniżał się ku wodzie, by w nią uderzyć gwałtownie, z impetem. Krzewy wierzby skrócone do pól, kłaniały się wtedy nisko, pokornie.

Gejgał pierwszy ocknął się z intensywnego zamyślenia.

— Niema co stać i patrzeć. Idę wszystko przenosić z mieszkania w bezpieczne miejsce. Chyba do Bartoszu. Jego dom na górze, wysoko, spokojny zupełnie.

Podał rękę Judwiczakowi i odszedł. Ten patrzył za oddalającym się, aż zniknął zupełnie, rozpiął się w mroku nawet cień sąsiada. Tylko w chwilach, gdy wiatr przycichał, do uszu dochodziło przyspieszone człapanie tamtego.

Judwiczak nie wiedział, na co ma się decydować. Gejgała dom, wiadomo, nad samą wodą, jego trochę wyżej. Zamyślił się. Podesiłe może chłopca do Stupińskiego. Tam podobna sytuacja jak u niego. Może razem coś uradzą.

Podchodząc do domostwa swego usłyszał gwar wielu głosów. Zdziwował się i przyspieszył kroku. W młym świetle naftowej lampy zobaczył twarze kilku sąsiadów m. in. Stupińskiego. Ludzie zaniepokojeni przybierającym wciąż gwałtownie poziomem wody, zbiegli się po wiadomości. Musiał przecie w młynie coś słyszeć.

Byli to wszystko repatrianci z Bugu. Wśród nich kilku jeszcze osadników z Pozańskiego i z pod Warszawy. Żyła już teraz gromada, że i na przykład można ją było stawić. Osiedli tu wszyscy nad rzeką, bo i ziemia była niezła, i domy w porządku, nowe, zgrabne, a i ładnie było nad wodą. Ale też żaden prócz może Gejgała, choć i ten nad Switezią dawniej siedząc, tylko jeziorno znał zwyczajnie, nie miał pojęcia bliższego o rzecznych narowach i niebezpieczeństwach. Dopiero teraz z wiosną w początkach Wielkiego Tygodnia przybór wody zaniepokoił ich. Przypomnieli wszystkie opowiadania o powodziach, o staratach w ludziach, inwentarzu żywym, dobytku, o domach nawet, uniesionych przez szalejący żywioł. Coraz to którzyś swoje do tych wspomnień ogólnych dorzucał, a innych strach mocniejszy chwytł za serce i dawał za gardło.

Judwiczak powtórzył wieści zasłyszane i zaobserwowane w młynie. Wywarły one duże wrażenie. Dodatkowa zaś wiadomość, o decyzji Gejgała wyniesienia dobytku z chaty dopiero wzbudziła niepokój, graniczący ze strachem i paniką.

W izbie wszczął się tumult. Jeden przekrzykiwał drugiego. Wszyscy prawie zdecydowali się pójść w ślady Gejgała. Tylko Stupiński, trzeźwo myślący i spokojny jak zwykle, nie odzywał się wcale. Dopiero gdy nieco się uciszyło, zauważył swym niskim, matowym głosem:

— Głupstwa gadacie. Jeszcze się nic nie stało. Trzeba tylko być na baczności. Gejgał mądrze zrobił, bo jeszcze pół metra wyżej, a woda zaleje jego dom. Potem niebezpiecznie jest Judwiczakowi i mnie. Reszta chyba może siedzieć w swoich domach spokojnie. A jeśli i co nawet, to jeszcze będzie dość czasu na ratunek.

Odsapnął, zmęczył się bowiem. Nigdy dużo nie mówił, a tu raptem tyle słów przyszło mu wypowiedzieć. Po chwili dorzucił jeszcze:

— Idźcie do domów. A ktoby miał chęć, niech pomoże nam z Judwiczakiem co ciężej i lepsze graty przeniesie w bezpieczniejsze miejsce. Zostawimy u siebie to tylko, co w razie czego da się bez trudu chwycić do rąk.

Zebrani odetchnęli, że znalazł się ktoś, co zdolny był pokierować całą sprawą i wprowadzić zdrowy pomyślny w ich roztrząskane nerwy. Rozchodzili się powoli.

Jednej tylko Judwiczakowej na płacz się zebrało. Stała przed piecem, co raz to oczy mokre od łez przecierając przebrudzonym fartuchem.

— Ot dola. Ledwo jako tako zasiedlim na tej ziemi, już znowu Bóg wyrzuca. I to jeszcze we Wielki Tydzień, przed samymi Świętami może człowiekowi dachu nad głową zabraknąć — chlipała, pociągając co chwila nosem.

Judwiczak się zaperzył:

— A ty, tylko beczeć, kiej dziecko. Jeszcze tylko poniedziałek, do Święt daleko, a że dachu nad głową mieć nie będziesz, nieprawda. Budynek nowy, mocny, na solidnej podmurówce. Choćby woda tutaj nawet i doszła, domu nie uniesie. A żeby miała dojść, mnie nie widzi się. Ot, lepiej bierz się do roboty, zamiast mazgać — dokończył.

A jednak woda doszła. We wtorek, pod wieczór...

Pierwszego nieszczęście dotknęło Gejgała. Miał czucie, że jeszcze tej nocy, zaraz po rozmowie z Judwiczakiem, przewiózł i przeniósł swój dobytek do sąsiadów, których dom stojący na górze zabezpieczał przed powodzią. Noc całą nie zmrzuli Gejgałowie oka, ze strachem w sercu a modlitwą na ustach wypatrując oczy w coraz bliżej podbiegającą wodę. Aż nad ranem; ledwie świt tylko przerzedził nieco mrok, mocniejsza fala popchnięta jeszcze powiewem wiatru, liźnęła im stopy. Ta się jeszcze cofnęła, ale druga już została, a następne okazywały już domostwo kładąc się szeroką, pomarszczoną kałużą.

Dziesiątki mieszkańców wioski zgromadziło się opodal, z przerażeniem spoglądając w rosnącą siłę niszczycielską nieznanego im dotąd żywiołu. Z zalanego podwórza Gejgałów przenosili wzrok na spieniony, wezbrany ponad pojęcie nurt rzeki. Tworzyły się na niej różne wiry, zakola wodnej piany zmieszanej teraz z kepalami

słomy, kawałkami drzewa, szczególnie płotów, spływającymi z góry, z zalanych już tam terenów.

Kobiety chórem, zbielełymi ustami, odmawiały modlitwy:

— Od powietrza, głodu, ognia, wody i wojny, zachowaj nas Panie.

Gejgał tylko spojrzał i zaklął. Zapomniał o tym, że pies był uwiązany do budy. Zły był nawet przedtem na jego szczekanie i uporczywe skomlenie. Teraz już było za późno. Cała buda drewniana, wyschła na słońcu, uniosła się na wodzie, kołowała na fali, a potem spłynęła w stronę głównego nurtu. Na szczycie jej, kurczowo uciepiony łapami, widniał psiak, rudy, kudłaty, skomląc przeraźliwie.

Pod wieczór chata Gejgała do metra już była zalana wodą.

I wtedy też pierwsze języki wody liznęły obejście Judwiczaka.

Woda podnosiła się powolniej, jak gdyby napór nie był tak silny, jak za dnia. Przed domem jak okiem sięgnąć, rozpostierała się szeroka płaszczyzna wody. Drugi brzeg majaczył niewyraźnie, tym bardziej, że zmrok wieczorny znowu zaczął rozciągać swe panowanie nad ziemią. Krzewy wierzbowe znikły zupełnie pod wodą, z wyjątkiem kilku najwyższych, które smętnie chwiały wierzchołkami zalewanymi co chwila przez gwałtowniejszą falę.

Męczące było to oczekiwanie całonocne. Nad ranem woda zatopila pierwszy stopień ganku, po którym wchodziło się do domu Judwiczaka. Tak trwało do rana, tak spotkali mieszkańcy wioski środę Wielkiego Tygodnia.

I oto od południa stała się dziwna rzecz. Woda poczęła ustępować. Z początku niechętnie, złościąc się jakgdyby, próbując jeszcze z mocniejszą falą rozszerzyć swe

władanie. Cofała się po parę centymetrów, łączywie trzymała każdego wgłębienia, każdej dolinki. A potem ustępowała już szybciej, gwałtowniej, tak jak przedtem zagarniała teren pod swoją władzę. Została po niej rozkiszła, rozmiękła ziemia i szerokie kałuże, stojące w zagłębieniach nierównego gruntu.

Odetchnęli ludzie swobodniej.

W Wielki Czwartek ustąpiła już woda nawet i z Gejgałowego mieszkania. Brodziła w nim teraz cała rodzina, wiadrami i czerpakami wylewając wodę nazewną. Nawet i pies, po niesamowitej podróży na dachu budy, nadleciał tego dnia skądś wymęczony i wychudły, z dzwoniącym kawałem urwanego łańcucha u szyi. Uratował się jakoś.

Judwiczak następnego dnia, gdy już trochę podeschło, oglądał kawał ziemi zorany jesienią pod siew wiosenny. Fala naniosła mu pełno śmiecia i błotnistego, szarego mułu. Wziął właśnie szczyptę do ręki i przesiewał w palcach, lepiącą się od wilgoci, nie wiedząc, jak ocenić ten nieoczekiwany dar wody, gdy tak, jak przed kilku tymi brzemieniami w wydarzenia dnia, dosłyszał czyjeś kroki za sobą. Obejrzał się. Ostrożnie stawiając kroki po rozmiękłym gruncie, zbliżał się ku niemu, Gejgał. Zobaczywszy właśnie szczyptę mułu rzecznego w palcach sąsiada.

— Niech będzie pochwalony. Ale nawiozło wam ziemię. To lepsze od gnoju, dobre pod zboże. Nagroda rzeki za strach, któryśmy przeżyli.

— Na wieki wieków. Tak powiadacie — zadziwił się Judwiczak.

— A jakże — przytaknął rybak.

— Co tam u was — zagadnął znów Judwiczak, mrużąc oczy od wiosennego słońca.

— Ano cóż. A bo to w chacie. To chyba ze dwie niedziele jeszcze schło będzie, tak namokło. Wilgoć i ziąb w mieszkaniu. Okna i drzwi bez przerwy trzymamy otwarte dla przewiewu. Bieda, jeszcze na Święta...

Coś tam musiał pomyśleć Judwiczak, bo podrapał się w głowę, a potem pytająco spojrzał na sąsiada.

— A gdzie mieszkanie teraz?

— A u starego Grzymiela, ale tam ciasno, niewygoda i nam i jemu.

Judwiczak jeszcze raz przegarnął palcami bujną czuprynę. I wreszcie zdecydował się:

— Włecie co, pojutrze Święta — zagadnął — przeniesie się do nas na ten czas, póki nie wyschnie. U nas jest miejsce. I Święcone razem zrobimy. Będzie wam dobrze. No jak, zgoda? — zapraszał. Gdzie wy tam dacie rady, a tu będzie wam dobrze. No jak, przyjmiecie gościny, na Święta i jak długo jeszcze będzie potrzeba? !

Gejgał chwilę spoglądał na niego z otwartymi ustami. Ale potem wyciągnął gwałtownie rękę do sąsiada, w oczach zaś zaszklono mu się coś niezwykłego.

Ucisnęli dłonie.

Dzięki wam. Nie zapomnę — wybąkał jeszcze rybak.

Obaj wzruszeni stali w milczeniu, spoglądając na rozjaśniony teraz słońcem popowodziowy krajobraz. Na tle rudawo-szarej warstwy naniesionego mułu, jasnozielonym tłem odbijały delikatne, świeże, napite do syta, cieszące się teraz bujnym ciepłem słonecznym — młode listki uratowanej z topieli wierzby.

— Ot i poznaliśmy życie nad wodą — zamruczał jeszcze Judwiczak.

Eugeniusz Paukszt.

J. Światliński

Czynny udział wiernych we Mszy św.

Kościół katolicki, aby wiernym jak najdokładniej określić ich obowiązki ustanowił pięć przykazań kościelnych. Chodzi tu nie o negatywne nastawienie do życia, o wtłaczanie go w ramy i ograniczanie, ale o rzecz ważną, mianowicie o wprowadzenie ducha chrześcijańskiego w życie katolika. Chrzęścianin bowiem zobowiązany jest bezwzględnie do przestrzegania dziesięciu przykazań Boskich. Przykazania kościelne to raczej wytłumaczenie jaśniejsze pierwszych trzech przykazań i wprowadzenie w ducha ascezy chrześcijańskiej.

W szeregu rozważań chcielibyśmy zastanowić się nad drugim przykazaniem kościelnym a mianowicie nad szeregiem wypadków, kiedy katolik czyni zadość obowiązkowi wysłuchania Mszy św. Co niedziele możemy się przekonać jak bardzo mało ludzi orientuje się, co dzieje się na ołtarzu. O tym świadczą choćby takie wydarzenia, że w czasie Mszy św. odmawia się prywatne modlitwy, spowiada się, lub wogóle nie bierze się udziału we wspólnych modlitwach i śpiewach, rozglądając się po kościele. Nawet mylny znak dzwonkiem dany przez ministranta automatycznie rzuca ludzi na kolana. Moralici wprowadzają zgodzają się, że obecność na Mszy św. i połączenie się stosowną intencją z modlitwami kapłana wystarcza, aby wypełnić obowiązek niedzielnego słuchania Mszy św. Czy jednak dostatecznie wpływa to na pomnożenie łaski, na uświęcenie. Czy naprawdę modlitwy nasze mają dostateczną wartość w oczach Bożych?

O co więc chodzi. Mianowicie żeby katolicy przybывая do kościoła na Mszę św. brali w niej żywy udział, żeby wiedzieli i rozumieli co się dzieje na ołtarzu i wraz z kapłanem odmawiali modlitwy mszalne, czyli pojmowali sens i treść Mszy św., słowem, żeby w granicach liturgii współodprawiali Mszę św. z kapłanem.

Ojciec Bernard de Chabannes tak o tym pisze: „Czyż ministrant nie w tym celu został wprowadzony przez Kościół, żeby zastąpić nieobecnych lub nieoświeconych wiernych? Jeżeli przeto wierni są obecni i dostatecznie pouczeni, trzeba im pozwolić, żeby spełniali swe tradycyjne zadania; trzeba żeby przestali być widzami, a stali się wykonawcami.“

Pierwsi chrześcijanie właśnie tak pojmowali czynny udział we Mszy św. W pewnym stopniu czuli się potrzebni przy jej odprawianiu przez kapłana. Praktycznie rzecz biorąc czynny udział tkwi w tym, żeby się łączyć z myślą i wolą odprawiającego kapłana, czyli odpowiadać chóralnie, śledzić ceremonie i rozumieć ich sens, oraz stać się niejako współuczestnikami przez przyjmowanie Komunii św. To właśnie jest ukoronowaniem prawdziwie godnego wypełnienia obowiązku uczestniczenia we Mszy świętej. Jeden z referatów „Tygodnia liturgicznego“ w Łowaniu w roku 1933 słusznie zauważył, że zewnętrzny czynny udział katolików we Mszy św. da się wprowadzić dopiero wtedy, „kiedy wewnętrzny ich stan duchowy będzie wysoki, kiedy życie chrześcijańskie stanie się życiem łaski“. (Ks. Władysław Padar).

Czynny udział we Mszy św. ułatwi posiadanie odpowiedniego mszalika oraz umiejętnie korzystanie z niego.

Na półkach księgarskich u nas w Polsce pojawiło się już kilka tego rodzaju wydawnictw, mianowicie mszaliki:

- a) ks. Tomanka;
- b) ks. Stefana Tworowskiego;
- c) O. Stan. Wójcika, redemptorysty.

Każdy katolik powinien posiadać Mszalik i umiejętnie z niego korzystać.

Królestwo Boże

Wieczornej słucham pieśni w rozszumiałym wicherze

kiedy niebo zsyła swe olbrzymie cienie — jak perły łowią dźwięki najcichsze z dalekiej błękitnej przestrzeni.

Poprzez gwiazdy jak przez szyby ku niebu wysyłam duszę — niech ptakiem leci przez mgły sine, przed Stwórcą padnie krzyżem.

On jeden poprzez wieczność zagubioną duszę odnajdzie w tłumie, zna ludzkich czynów bezużyteczność, myśl każdą odgadnie i zrozumie. —

Użyj mi Panie ciszy! Niech trwam

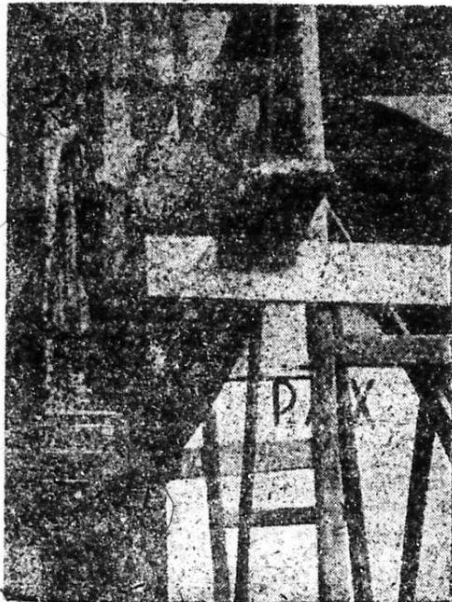
w bezruchu, i niech się Duch Twój na mnie rozwielmoże dusza przy Tobie trwać będzie w posłuchu, boś Ty jest „Królestwo Boże“!

Maria Bzierska.

Z diecezji

— Tu Szczecin, parafia św. Jana Chrzciciela przy kościele N. S. P. J. Jesteśmy w najliczniejszej parafii diecezji gorzowskiej. Osiągają ją Ks. Ks. Chrystusowcy. Jest ich trzech. Ze zdumieniem i podziwem patrzą na ich pracę. Zdzierają się w sposób straszliwy w pracy, której mimo największych wysiłków podołać nie mogą, bo parafia liczy ponad 40 tysięcy dusz. Na jednego kapłana wypada do obsługi około 13 tysięcy dusz. I jak tu podołać pracy! Jak obsłużyć te wielkie rzesze, które tak szczerze wypełniają w niedzielę i święta wielki kościół. Cisną się na pamięć Pańskie słowa o żniwie wielkim dusz i o tej szczupłej liczbie robotników na Bożych polach. I te słowa, że modlić się trzeba ludowi wiernemu gorąco do Pana Zastępów, aby raczył większą ilość robotników wysłać na żniwo swoje, bo tym, którzy są, upadają nieraz ramiona z nadmiaru trudu.

Parafia św. Jana Chrzciciela leży w samym sercu Szczecina i środka miasta. Na terenie parafii są trzy kościoły: Najśw. Serca Pana Jezusa, który jest kościołem parafialnym, tuż obok niego znajduje się kościół garnizonowy, w którym funkcje kapelana pełni ks. Guzowski, wreszcie trzeci też w pobliżu kościół dla inteligencji pod wezw. św. Jana Chrzciciela.



Szczecin, Kościół dla inteligencji w odbudowie.

Parafia przy kościele N. S. P. J. istnieje od samego początku, gdy Szczecin wrócił do Macierzy. Już od lipca 1945 r. pracują tu z rozmachem i wielkim poświęceniem Chrystusowcy. Pierwszym proboszczem był ks. dr Światliński, który teraz duszpasterzuje w Maszewie koło Stargardu. Kapłan ten był w Szczecinie tylko kilka miesięcy. Po nim funkcję proboszcza pełnił ks. Józef Kinder. Obecnie rządzi parafią ks. Czesław Czartoryski, kapłan oddany służbie Bożej.

Po objęciu kościoła N. S. P. J. po ustaniu działań wojennych trzeba było włożyć w tę wielką oryginalną świątynię wiele pracy i wysiłków. Wojna bowiem nie oszczędziła kościoła. Zniszczenia wynosiły około 20 %. Staraniem proboszcza Kinder'a i ofiarnością parafian rychło naprawiono wszystko co zniszczyła wojna. Prócz parafialnego kościoła odbudowano kościół garnizonowy, którego stopień zniszczenia był większy, bo dochodził do 50 %, oraz kościół dla inteligencji, który był także w wielkiej zmianie. Godzi się na tym miejscu podkreślić wielką ofiarność społeczeństwa szczecińskiego

na rzecz zniszczonych świątyń. Była ona naprawdę wielka i dowodzi wielkiego przywiązania do Kościoła i Boga. Przecież dźwignięto do stanu użytkowości aż trzy kościoły! A koszty były nie małe. Przy samym tylko kościele parafialnym odremontowano całkowicie dach, kosztem około półtora miliona złotych, uruchomiono i rozbudowano organy, częściowo wymalowano kościół i sprawiono wiele rzeczy do świątyni. W planie wykończenie odmalowania kościoła z wiosną bieżącego roku.

Kościół parafialny jest gmachem nowym, wybudowany był w 1928 r., cały z żelbetonu. Wewnątrz jest bardzo pojemny. Na nabożeństwach niedzielnych specjalne wrażenie robią te wielkie rzesze, głowa przy głowie, słuchające z powagą Mszy św.

U wejścia do kościoła jest obszerny przedsionek. Wchodzącemu do świątyni od razu rzucają się w oczy napisy przypominające katolikom ich obowiązki religijne i obowiązki w stosunku do dzieci. Jako przykład niechaj posłużą takie napisy: „Ojciec, matko, czy uczysz dzieci swe katechizmu?“, „Spowiedź i Komunię św. odprawia każdy dobry katolik“, „Wspólny pacierz w każdej rodzinie katolickiej“.

Życie religijne parafian pogłębiają rekolekcje, które były dotąd co roku. W roku ubiegłym piękne owoce wydały rekolekcje jubileuszowe. W roku ubiegłym były także misje, które przeorały dusze ludzkie. Prowadzili je Ojcowie Dominikanie. Pierwsze misje były w roku 1947, pod kierownictwem Saletyńców.

W niedzielę i święta jest w kościele parafialnym 7 Mszy św., kazań głosi się stale 5. Najwięcej ludzi jest na Mszach św. o g. 9.

Zacząte malowidła w świątyni przedstawiają Chrystusa Króla na tronie i 4 ewangelistów, według wizji Prechiela proroka. Niżej są wszyscy polscy święci i błogosławieni. Malowali bracia Drabniewscy.

O tej największej parafii naszej diecezji wspomniemy jeszcze nieraz w Tygodniku Katolickim. (G).

— Starosiedle, pow. Gubin. Jest to nowa świeżo powstająca placówka kościelna. Utworzona dekretem władz kościelnych w październiku 1950 r. Proboszczem jest miły kapłan ks. mgr Jagiełło. Dusza około 3 500.

Utworzenie parafii samodzielnej napędza mieszkańców Starosiedla wielką radością. Obsługiwał ich Gubin, u nich tak daleko do kapłana, bo 13—18 km. Ileż czynili starania by mieć wreszcie swego własnego proboszcza. Swoją własną ofiarnością i gorliwością odbudowali szybko plebanie, której dach był zwalony, która była bez drzwi, bez okien. Odmalowali ją, otynkowali. Pięć

lat czekali na kapłana z utęsknieniem. Kapłan z Gubina przyjeżdżał do Starosiedla co drugą, trzecią niedzielę.

Sama miejscowość jest piękna. Życie religijne tętni żywo. Z okazji Roku Świętego były 3-dniowe rekolekcje, przeprowadzone pod kierunkiem ks. dziekana Nowackiego z Lubska.

Ks. proboszcz Jagiełło w ostatnich czasach zapadł na zdrowiu, ale powoli przychodzi do siebie.

Pięknie zapowiadającej się parafii życzymy błogosławieństwa Bożego. Oby rozwijała się z rozmachem i budowała życie religijne i gospodarcze jeszcze lepiej i jeszcze piękniej. A wszystko dla dobra Ojczyzny i chwały Bożej. (G)

Złote myśli

Chrześcijanin nie może lepiej okazać Chrystusowi swej wdzięczności za łaskę odkupienia, jak współpracując z tym odkupieniem, czyli rozwijając działalność apostołską. Spłaca tym niejako dług swemu Zbawicielowi: za otrzymaną wiarę, udziela innym daru wiary, za swoje własne zbawienie, przyczynia się do zbawienia innych. Apostoł uśmierza pragnienie Chrystusa ukrzyżowanego: pragnienie dusz.

Ks. Ludwik Civardi.

KALENDARZYK REKOLEKCJI ZAMKNIĘTYCH NA KWIECIEŃ 1951 R.

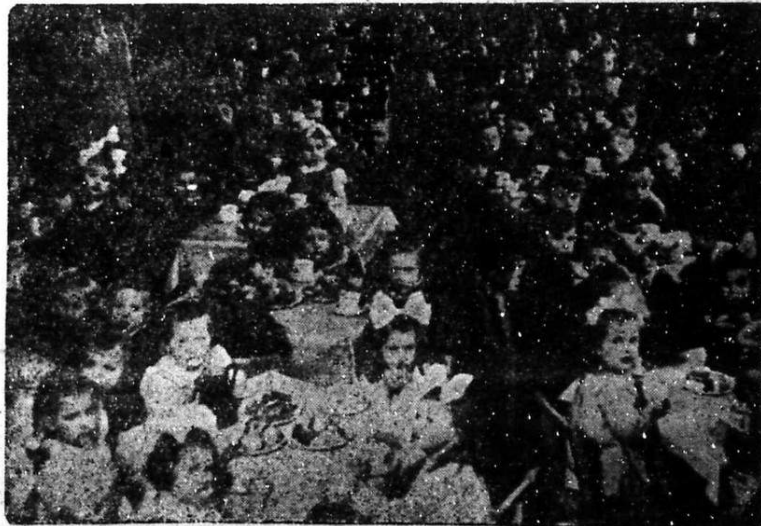
W Diecezjalnym Domu w Gorzowie przy ulicy Koniańskiej 51 odbędą się rekolekcje zamknięte dla:

matek starsz. (ponad 45 lat)	od 7—10. IV.
matek młodszych	od 16—19. IV.
mężczyzn	od 21—24. IV.
panien	od 27—30. IV.

Początek rekolekcji zawsze pierwszego dnia o godz. 16-tej, zakończenie ostatniego rano wspólną Komunią świętą. Całkowite koszty rekolekcji 60 zł. Zgłoszenia należy kierować do Kurii Ordynariatu Gorzowskiego — Wydział Duszpasterski — Gorzów, Obotrycka 10.

Ze sobą należy zabrać jasek i przesłanie.

WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI.



Święcone w przedszkolu.

Pierwszy diakonat w Wyższym Seminarium Duchownym w Gorzowie

Wielkie i podniosłe chwile przeżyli alumnicy Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie w dniu 10 marca br. W dniu tym Jego Eksceleńcja Najczcigodniejszy Ksiądz Arcybiskup Walenty Dymek udzielił podczas Mszy św., celebrowanej w kaplicy seminarialnej, święceń diakonatu pięciu alumnom z kursu V.

Święcenia diakonatu otrzymali subdiaconi: Herman Mieczysław Kostka Stanisław Kowalczyk Franciszek Król Józef Szczepanik Tadeusz.

Święcenia subdiakonatu otrzymał alumn Świątkowski Zenon również z kursu V.

Stanęli oni już bardzo blisko upragnionego celu — kapłaństwa — bo na przedostatnim stopniu święceń. Za trzy miesiące, tj. 29. VI. br., uczynią ostatni już krok na drodze do kapłaństwa i za łaską Bożą staną u ołtarza Pańskich.

Odtąd rok rocznie Seminarium nasze wysyłać będzie młodych kapłanów pełnych zapалу do pracy i poświęcenia dla sprawy Chrystusa i Jego świętego Kościoła.

Katolik a książka

Książki są różne. Są książki o treści religijno-moralnej, o treści naukowej, zawodowej, rozrywkowej itd. Jedne z nich działają równocześnie na rozum, uczucie i wolę człowieka. Działają dobrze lub źle. To zależy od ich treści. Są książki, od których czytania wstajemy mądrzejsi, lepsi, podniesieni na duchu, skłonniejsi do dobrego, ale są i takie książki, które zniechęcają do dobrego, rozpalają w człowieku jaskrawy płomień namiętności. Krótko mówiąc, są książki dobre i książki złe. I wtedy książka jest albo przyjacielem człowieka albo jego wrogiem.

Ks. Jan Gnatowski mówi: „Książka jest jak ogień: daje ciepło i życie, daje też i śmierć. I przychodzi do nas jak zagadka: może być jednym i drugim.”

Wielki nasz pisarz Henryk Sienkiewicz tak się wyraża o książkach: — „Jeśli istnieje literatura potęgująca życie, to istnieje i taka, która pcha ku śmierci”. Dlatego też katolik powinien książki złe odrzucać.

Książka — to przyjaciel. Nie gardzi nią nawet odludek, nienawidzący towarzystwa i uciekający od świata. Książka dociera w najdalszy zakątek, cicha jest ta wędrówka słów, ale jakie mocne potrafi budzić ich echo.

I dlatego rola książki jest ogromna.

Słowo może być porównane, raz do drugiego, do pocisku, innym znów raz do balsamu; może stać się pociechą, lecz również bronią co rani i zabija. Nie każda więc książka można nazwać przyjacielem, czasem jest ona wrogiem, dlatego też, we własnym interesie trzeba dbać o jej wybór.

Dziwnym byłoby, by ktoś chciał specjalnie zawierać przyjaźń z człowiekiem o małej wartości moralnej, z nędzarzem duchowym, który tylko kocha zło, a gardzi pięknem, lub wolałby obcować z kimś takim, kto zamiast pięknych słów, używa tylko kłatw i wyzwisk. A przecież przyjaźń z książką, to jakby przyjaźń z człowiekiem, z tą różnicą, że jesteśmy często wobec niej bezbronni i nie zdajemy sobie sprawy, jak jest podstępna i chytra.

Wpływ książki jest ogromny; oddzieleni od świata kotarą milczenia, poddajemy się jej woli, nie myśląc gdzie nas doprowadzą jej krótkie ścieżki. „Życie jest krótkie i dlatego trzeba się spieszyć, by je poznać” — słyszymy hasło, więc zdaje się należałoby dodać: „tak, za mało jest czasu, by się zajmować rzeczami niepotrzebnymi. Marnowanie cennego czasu, to rozrzutność, na którą w życiu nie mamy prawa sobie pozwolić.”

Pojęcie piękna, to rzecz względna, prawie niejedna, lecz wiadomym jest jednocześnie, że dobry gust tak łatwo można wypaczyć.

Słowo drukowane jest zawsze pobudką do czynu, nie może więc być dysonansem, musimy o nie dbać, jak o rzecz najcenniejszą. Sprawa książki jest więc ważna. Nie chcemy i nie mamy prawa marnować czasu. Tymczasem książki mało wartościowe, lub złe, nie mają na sobie specjalnie zewnętrznych znaków, po których poznamy ich wartość.

Dobra i pożyteczna książka, — to prawdziwy przyjaciel człowieka. A o nią dzisiaj nie trudno. Mamy cały szereg różnych księgarń katolickich, gdzie możemy zaopatrzyć się w dobrą i pożyteczną książkę. Nie żałujmy nigdy grosza na dobrą książkę. Grosz — wydany na dobrą i pożyteczną książkę, przyniesie wielką korzyść w każdej rodzinie katolickiej tak rodzicom jak i ich dzieciom.

Marian Jamrozik.

Kościół i świat

— Prefektura apostolska Łuzaka w Rodezji Pn. dekretem św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary została podniesiona do godności wikariatu apostolskiego, który pozostaje przy jezuitach. Administratorem apostolskim nowego wikariatu został o. Adam Kozłowiecki.

— „Studium Katolickie” w Helsinkach w Finlandii założyli OO. Dominikanie. Ma ono na celu rozwijanie i zacieśnianie stosunków kulturalnych i literatury katolickiej, oraz badanie tradycji chrześcijańskich w Finlandii i ich udział w rozwoju cywilizacji krajów północnych. Ojcowie Dominikanie wznowili tam swoją działalność. Rozpoczęto ją w roku 1249, gdy pierwsi Dominikanie przybyli do Finlandii jako misjo-

narze i nauczyciele. Serię konferencji zainicjował obecnie odczyt o współczesnej literaturze katolickiej.

— Bursę Uniwersytecką dla przyszłych lekarzy, którzy zobowiążą się do pracy w krajach misyjnych, otworzono w Padwie. Jest to pierwszy tego rodzaju zakład dający bezpłatne utrzymanie studentom medycyny i pokrywający koszty ich wykształcenia zawodowego pod warunkiem, że będą przez pewien oznaczony czas lekarzami w domach misyjnych w Afryce lub na Dalekim Wschodzie.

— Szkoły katolickie w Egipcie cieszą się po wprowadzeniu wolności nauczania, ogromnym powodzeniem. W Kolegium Świętej Rodziny w Kairze zgłosiło się tysiąc studentów, a mogło być zapisanych 1250. Brak pomieszczenia nie pozwolił także katolickim zakładom naukowym na przyjęcie wszystkich kandydatów.

— Kwiaty z Pisma Świętego. Brytyjskie Stowarzyszenie Botaniczne w Londynie nadało złoty medal pani Walker w dowód uznania za wykonanie zbioru rycin, przedstawiających wszystkie rodzaje kwiatów, o jakich jest mowa w Piśmie Świętym. Nad wykonaniem tych rycin pani Walker pracowała przez przeszło cztery lata.

— W Prokocimiu przy szosie wiodącej z Krakowa do Wieliczki buduje się świątynię — pomnik ku czci księży zamordowanych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę świątyni odbyła się co prawda już w 1934 roku. Do chwili wybuchu wojny wybudowano prezbiterium. Budowę wznowiono w 1948 roku, kiedy to nowopowstały Komitet Budowy Kościoła postanowił zmienić nieco plany i wzniesić kościół-pomnik. Mury świątyni rosną szybko. W obecnym stadium budowy sylwetka budowli różni się nieco od wyglądu, jaki ma przybrać po wykończeniu. Jeden z potężnych czworoboków muru będzie podstawą wieży, na drugim zaś stanie statua patronki parafii — Matki Boskiej Dobrej Rady. Szeregi kolumn rozdzielają świątynię na trzy nawy.

— W Krakowie odbywa się proces informacyjny w sprawie beatyfikacji królowej Jadwigi. Akta tego procesu, przy okazji swojego przyjazdu do Rzymu, przywiózł Ks. Kard. Adam Sapieha i złożył w Świętej Kongregacji Obrzędów. Równocześnie Ks. Kard. Sapieha zamianował postulatorem tej sprawy w Kongregacji Obrzędów O. Ricciardi z zakonu Franciszkanów Konwentalnych, który ma też powierzono sobie i inne polskie sprawy, jak beatyfikację O. Chylińskiego, Królowej Kingi, Anieli Salawy i O. Maksymiliana Kolbe. Kardynał Sapieha powołał ponadto w Rzymie, do pomocy wspomnianemu Postulatorowi, specjalny Komitet Postulacyjny, na którego czele stanął biskup Józef Gawlina, a sekretarzem został general OO. Zmartwychwstańców O. Jan Mix. Zadaniem tego Komitetu będzie rozwinięcie odpowiedniej akcji w sprawie zaznajomienia z postacią królowej Jadwigi jak najszerszych kół oraz zebrania środków potrzebnych dla przeprowadzenia całej sprawy. Polskie duchowieństwo w Rzymie przyrzekło już swoje pełne poparcie moralne i materialne w celu szybkiego przeprowadzenia toczącej się od długiego czasu sprawy beatyfikacji królowej Jadwigi.

Odpady świecowe

na świece

kościelne, gromniczne itp.

przelewamy na korzystnych warunkach

Chemiczna Spółdzielnia Pracy

w Krotoszynie, Sienkiewicza 2a

Wydawca: Ordynariat Gorzowski Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.

Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Ogłoszenia w cenie 3,60 zł za mm wysokości w jednej szpalcie.

Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 475 — 3. 51.

K-2 — 14633. — 3. 4. 51. Druk ukończono 6. 4. 51.